

OD REDAKCJI

OCALIĆ ALBATROSA

„Świat jest wielkim prezentem”¹ – mówi jeden z bohaterów książki *Krew świętego Januarego*, której autorem jest Sándor Márai. Czy oznacza to, że świat może być wielką, globalną ojczyzną, bez podziału na ojczyzny częściowe, narodowe, mające odrębne historie i kultury? Czy pojęcie ojczyzny jest na tyle pojemne, że wszędzie można poczuć się „u siebie”? W tej samej powieści, opisującej egzystencjalną sytuację emigrantów oczekujących w powojennych Włoszech na wyjazd do innych krajów, padają jednak również słowa: „Już nikt tak naprawdę nigdy więcej nie będzie na tym świecie w swojej ojczyźnie”², a ich wydźwięk jest zdecydowanie pesymistyczny. Europa została głęboko naznaczona okrucieństwem wojny i totalitaryzmu, przesunięciami granic politycznych, masowym exodusem tych, którzy nie widzą dla siebie nadziei w nowej rzeczywistości – doświadczeniami, które w sensie antropologicznym po prostu nie dają się przezwyciężyć. Márai, węgierski pisarz, który wielką część swojego życia spędził na emigracji, świadomy dziedzic tradycji kultury zachodniej i jej uniwersalizmu – pomimo swojej afirmatywnej postawy wobec świata jako daru dla człowieka – wydaje się twierdzić, że życie emigranta, życie bez ojczyzny, czy też życie z dala od ojczyzny, jest trudne i w najbardziej ludzkim sensie ułomne. „Kiedy człowiek porzuca swój kraj, porzuca wszystkie kraje”³. Doświadczeniu emigracji towarzyszy, według Máraiego, dramatyczne odkrywanie własnej podmiowości i jej nieprzeniknionej głębi. Doświadczenie to uzmysławia człowiekowi jego bezsilność wobec prób zagłuszenia w sobie tej wewnętrznej świadomości, która okazuje się na stałe, nieusuwalnie, wpisana w strukturę jego bytu: „Przez jakiś czas uchodźcy zachowują się jak ludzie, którzy

¹ S. M á r a i, *Krew świętego Januarego*, tłum. F. Netz, Czytelnik, Warszawa 2006, s. 111.

² Tamże, s. 123.

³ Tamże, s. 271.

wiedzą, czego chcą. Wydaje im się, że jeszcze sami decydują o swoim losie. [...] Stają przed rozmaitymi komisjami, podają swoje nazwiska, dane osobowe, mówią, czym zajmowali się do tej pory. Następnie idą na komisję lekarską. Zabierają ze sobą krew i mocz, a to już odrobinę ich krępuje. Są wśród nich nauczyciele akademicy, księża, którzy nie rozumieją, dlaczego mają oddawać mocz, kiedy szukają nowej ojczyzny?... [...] Ci ludzie nie mają nic do stracenia, prócz własnej tożsamości. [...] kiedy dociera do nich, że już utracili swoje rodzinne domy, krewnych, ojczyznę i język ojczysty, i teraz, z dala od domu, w świecie utracili swoją tożsamość, stają się dziwnie i nieoczekiwanie nerwowi. Pewnego dnia zrozumieli, że już nie mają swoich nazwisk... z akcentem czy bez, ale nie mają już swoich własnych nazwisk. Bo ich nazwisko się nie liczy. Liczy się tylko odcisk palca i numer akt, który ich oznacza. [...] Są wśród nich i tacy, którzy nie rozumieją, dlaczego biorą od nich odcisk palca, jak od przestępców, przecież są uchodźcami, którzy opuścili kraj z powodu sumienia..."⁴. Doświadczenie emigracji łączy się z poczuciem zagrożenia dla tożsamości, z poczuciem niezrozumienia, uprzedmiotowienia, poniżenia, wręcz urzeczowienia człowieka: „Chile przyjmuje tylko tych uchodźców, którzy mają powyżej metr siedemdziesiąt. [...] Kto ma twardą wątrobę, nie może jechać do Kanady”⁵. Człowiek-podmiot nieuchronnie się w takiej sytuacji buntuje, ale ów bunt jest z istoty beznadziejny. Rozwiązania nie ma. Pozostają namiastki ojczyzny – rzeczy dziwne, bezwartościowe, zabrane w pośpiechu przed wyjazdem, rzeczy, których emigranci potem nerwowo strzegą. To dzięki nim zyskują ukojenie, to one zapewniają im poczucie ciągłości życia, są dla nich dowodem tożsamości.

Oblicze emigracji, której świadkiem i uczestnikiem był węgierski pisarz, odsłaniało egzystencjalny dramatyzm losu emigranta – człowieka bez ojczyzny. Obecny numer kwartalnika „Ethos”, zatytułowany właśnie „Oblicza emigracji”, jest próbą ukazania – w oparciu o antropologiczno-egzystencjalną analizę tego zjawiska – różnych kontekstów i obszarów życia, w których się ono pojawia, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji najnowszej, kiedy to coraz wyraźniej zaczyna się zarysowywać perspektywa ojczyzny globalnej, perspektywa, której realizacji sprzyja nasilony wolny przepływ ludzi i niespotykany dotąd rozwój sposobów komunikowania się w skali światowej. Emigrację staraliśmy się jednak rozumieć szerzej, niż wskazywałyby tradycyjne sensy tego pojęcia – nie tylko jako dobrowolne opuszczenie kraju i osiedlenie się na obczyźnie bądź przymusowe polityczne zesłanie. Zmieraliśmy raczej do ukazania różnych „twarzy” emigracji, do rekonstrukcji swoistej „struktury głębokiej” tego zjawiska, którego stronę powierzchniową stanowi

⁴ Tamże, s. 182n.

⁵ Tamże, s. 181.

z reguły wyjazd z ojczyzny powodowany względami politycznymi lub ekonomicznymi. Celem, który postawiliśmy przed autorami, było wydobycie przede wszystkim filozoficznego – antropologicznego i egzystencjalnego – sensu pojęcia emigracji, jej konsekwencji kulturowych, społecznych i psychologicznych, a także przedstawienie, jak pojęcie i zjawisko emigracji funkcjonują dziś w różnych obszarach życia.

Artykuły, które prezentujemy, ukazują przede wszystkim niezwykle kulturotwórczy dynamizm emigracji oraz to, że umożliwia ona człowiekowi szczególny punkt widzenia, niejako metapoziomowe spojrzenie na własną kulturę, na własny naród. Wyjątkowość tego oglądu polega na tym, że będąc spojrzeniem „z zewnątrz”, nie przestaje on być zarazem spojrzeniem „od wewnątrz”, pozwala łączyć uczestnictwo, postawę subiektywną, z obiektywną, niezapośredniczoną przez uczucia refleksją. Twórczość emigracyjna okazuje się więc świadectwem szczególnego doświadczenia, a jest to również doświadczenie rozmywania się bądź krzyżowania pojęć, podawania w wątpliwość własnej tradycji – sytuacja nieustającego poszukiwania.

Z polskiej perspektywy emigracja zawsze była „sprawą narodową”. Wielka Emigracja w wieku dziewiętnastym, emigracja „za chlebem” z początku wieku dwudziestego, emigracje, które wymusiła wojna, powojenny, trudny exodus tych, którzy nie chcieli zrozumieć konieczności życia w reżimie totalitarnym, emigracje po roku 1956, 1968, 1970, emigracje epoki gierkowskiej, a w końcu wielka fala emigracji stanu wojennego – wszystkie one w polskiej świadomości narodowej miały sens głębszy, były „czymś więcej”, łączyły się z niezwykle dramatycznymi wyborami, a na szali niemal zawsze leżało ratowanie jakiejś wartości: kultury, niepodległości, wolności, sumienia. Emigracja tak dalece przeniknęła kulturę polską ostatnich stuleci, że czasami trudno nam spojrzeć na samo to zjawisko oczami innych narodów, w których historii również odegrała ona niepoślednią rolę, a jednak nie zawsze postrzegana jest przez pryzmat zależności tak ściśle aksjologicznej. Często dziś nie pamiętamy bądź sobie nie uzmysławiamy, że narody takie, jak Amerykanie, Australijczycy, Kanadyjczycy, Argentyńczycy czy Brazylijczycy, wyrosły właśnie wskutek emigracji. Emigrantami byli również pierwsi mieszkańcy państwa Izrael. Wszystkie te emigracje nosiły zapewne znamiona kondycji, którą tak wyraziście przedstawia Márai, i były w tym sensie sumą bolesnych, jednostkowych historii. A zatem emigracja to również dla innych narodów pewien kontekst pojęciowy, pewien – wart zbadania – impuls kulturotwórczy, jakkolwiek odległy od tego, który określan bywa jako polskie doświadczenie.

Wydaje się, że w dzisiejszym, zmierzającym do integracji i globalizacji świecie systematycznej zmianie ulega sens samego pojęcia „emigracja”, a jego zakres zbliża się raczej do zakresu pojęcia migracji – przemieszczanie się

ludzi zostało bowiem pozbawione cechy definitywności: przecież można powrócić, miejsce zamieszkania coraz częściej bywa czasowe, a „wędrowny” tryb życia sprzyja rozwojowi człowieka: pozwala zdobywać nowe umiejętności, przyswajając nowe języki, czerpać z kultury narodów, które do tej pory pozostawały „za granicą”. Można by nawet powiedzieć, że w tym sensie emigrantem par excellence był patron naszego kwartalnika, papież Jan Paweł II. Z urodzenia i serca Polak, spędził przecież dwadzieścia siedem lat poza ojczyzną – w nieustającym dialogu ze światem wytrwale przełamując bariery kultur, języków i obyczajów.

Ekonomiczne migracje i emigracje Polaków w ostatnich latach, powodowane przede wszystkim względami ekonomicznymi, chociaż również – jak wielu przyznaje – zamiarem odciążenia się od polskiej tradycji i polskich obyczajów w życiu społeczno-politycznym, budzą mieszane reakcje. Z jednej strony korzystanie z możliwości poprawienia bytu materialnego uważane jest za odruch naturalny, z drugiej strony często padają komentarze krytyczne wobec imigrantów: że zapominają o patriotyzmie, o ojczyźnie, o narodowych wartościach, że są życiowymi konformistami. Niektórzy z kolei mają wobec nich wielkie, niejako mesjanistyczne oczekiwania: że przywrócą wiarę zlaicyzowanej Europie, że będą stanowić przykład życia chrześcijańskiego i nie pozwolą na przewycięzenie kultury europejskiej przez lawinę emigrantów z krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Równocześnie pojawia się jednak problem, czy Polacy powinni się integrować z lokalnymi wspólnotami, także parafialnymi, w których żyją, czy też lepiej będzie, jeśli pozostaną grupą w pewnym sensie zamkniętą, żyjącą w przeniesionym w obce miejsce obszarze swojej kultury narodowej. Być może prawda jest taka, że istniejące po obu stronach uwikłania po prostu nie pozwalają na rzeczywistą integrację. Wydaje się, że mimo całej nowości tej dzisiejszej sytuacji ciężar bariery kulturowej i językowej okazuje się cechą istotową emigracji, a nie tylko jej przypadłością. Zwięźle wyrażał to Márai, pisząc: „Nie tak trudno nauczyć się mówić po angielsku, o wiele trudniej nauczyć się milczeć po angielsku”⁶, i w podobnym kontekście dodając: „Pozwolenie na pobyt jeszcze nie oznacza pozwolenia na życie”⁷. Problem ten ujawnia się szczególnie silnie w przypadku tych, którzy dziedzictwo ojczyzny świadomie odrzucają, podając je zarazem w wątpliwość. Ich egzystencja okazuje się szczególnie trudna: „Ci, którzy dobrowolnie udali się na wygnanie, przez długi czas wierzą, że jeszcze stoi za nimi pewnego rodzaju ojczyzna i że wokół nich, na obczyźnie, jest pewnego rodzaju solidarność. Aż pewnego dnia budzą się. I nagle zdają sobie sprawę, że są zupełnie sami. Taki stan ducha jest bardzo niebezpieczny. Ojczyzna,

⁶ Tamże, s. 59.

⁷ Tamże, s. 120.

którą dobrowolnie porzucili, przestała być dla nich ojczyzną, ponieważ nie przekroczyli granicy państwa, kiedy opuszczali ojczyznę, lecz dobrowolnie, z własnej woli wystąpili z pewnej uczuciowej wspólnoty. A świat do którego przeszli, nigdy ich nie przyjął⁸. Aktualne pozostaje więc pytanie o los emigranta, który dźwiga bagaż doświadczenia i dziedzictwa ideowego niejednokrotnie obcego społeczeństwu, do którego przybywa, pytanie o możliwość dialogu z tym społeczeństwem, a najgłębiej – o wspólną płaszczyznę postrzegania dobra i zła. Brak takiej płaszczyzny, czy choćby dróg do niej prowadzących, jest źródłem pustki, a „istnieje taki rodzaj pustki, która, być może, jest gorsza od pustki więziennej celi”⁹.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na ewolucję pojęcia kosmopolityzmu – niegdyś w sensie aksjologicznym miało ono zabarwienie zdecydowanie pejoratywne, oznaczało bezideowość, moralną pustkę, brak identyfikacji ze światem wartości. Dziś natomiast kosmopolityzm jawi się jako pewna propozycja etyki globalnej, zmierzająca do przekroczenia ideowych i religijnych podziałów w imię szacunku dla dobra, którym jest ludzkie życie.

Nie można badać istoty emigracji, nie sięgając do zjawiska emigracji wewnętrznej. W polskiej świadomości kulturowej jest ono zwyczajowo łączone z rezygnacją z uczestnictwa w oficjalnym życiu społecznym, politycznym i kulturalnym w warunkach państwa komunistycznego. W sposób szczególnie realizował tę postawę Zbigniew Herbert, o którym można powiedzieć, że jego emigracja wewnętrzna miała charakter nie tyle polityczny, ile moralny, intelektualny i estetyczny. Wgląd Herberta w istotę emigracji wewnętrznej dobrze przedstawia wiersz *Potęga smaku*, dedykowany profesor Izzydorze Dąmbskiej, ukazujący, jak ściśle estetyka i dobry smak splatają się z wrażliwością moralną – dobro jest piękne, a zło brzydkie:

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku¹⁰.

Márai powie: „Zbrodnia zawsze jest monotonna. Jedynie dobroć jest ciekawa”¹¹.

Zjawisko emigracji wewnętrznej nie zakończyło się jednak wraz z upadkiem reżimu komunistycznego, ma ono bowiem charakter uniwersalny, ponadkulturowy, jest w najszerszym sensie postawą wycofania się, wejścia w głąb siebie, samotności z wyboru, by lepiej widzieć i słyszeć, by postrzegać wię-

⁸ Tamże, s. 217.

⁹ Tamże, s. 208.

¹⁰ Z. H e r b e r t, *Potęga smaku*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 523.

¹¹ M á r a i, dz. cyt., s. 188.

cej, z głębszą wrażliwością. Różne – pozytywne i negatywne – mogą być inspiracje i uwarunkowania tej postawy, i różne są jej konsekwencje. Jeden z jej kulturowych paradygmatów, legenda o Żydzie Wiecznym Tułaczem, ukazuje, że również wina bywa powodem odejścia od świata, że paradoksalnie staje się ona źródłem postawy kontemplacji. Dobrą literacką ilustracją tego przekonania jest postać starego żeglarza z pięknej w swojej prostocie ballady Samuela T. Coleridge'a, żeglarza, który przemierza świat, by opowiadać o swoim tragicznym doświadczeniu na dalekim morzu: bez powodu zabił albatrosa – ptaka, którego żeglarze witali „w imię Boże”¹², „jak gdyby był człowiekiem”¹³, ptaka, który „co dzień dla stawy lub zabawy zlatywał przywołany”¹⁴ i szukał u ludzi schronienia. Stary żeglarz zabił ptaka, „co budził wiatr”¹⁵, i w ten sposób niejako odrzucił ów „wielki prezent”, którym świat jest dla człowieka.

Nie zapominajmy, że w perspektywie teologii katolickiej człowiek zawsze pozostaje emigrantem, jest wygnańcem z raju, oczekującym na powrót do wiecznej ojczyzny i żyjącym w horyzoncie tej perspektywy. W pewnym sensie wygnańcem jest również szatan, lecz jego tragizm zasadza się na tym, że jest on emigrantem bez szansy powrotu.

Emigracja ma coś wspólnego z wiarą w cud, w sensie ostatecznym wyraża potrzebę zbawienia i przekonanie, że jest ono możliwe. Zapewne dlatego towarzyszy człowiekowi w całej jego historii, napędzając ją i nadając jej kierunek.

Czytając zebrane w niniejszym tomie teksty o profilu teoretycznym: filozoficznym, socjologicznym, literaturoznawczym i historycznym, warto jednak mieć w pamięci również dwie proste myśli – że świat jest wielkim prezentem i że jest w nim miejsce dla albatrosa.

D. Ch.

¹² S. T. Coleridge, *Pieśń o starym żeglarzu w siedmiu częściach*, w: tenże, *Poezje wybrane*, tłum. Z. Kubiak, PIW, Warszawa 1987, s. 51.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 52.